



## WALERIA JURECKA

Dnia 7 marca 1947 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, Ekspozytura w Busku-Zdroju, w osobie przewodniczącego Komisji, sędziego Sądu Grodzkiego w Busku-Zdroju Jana Jurkiewicza, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niej przysięgę na zasadzie art. 111–113 kpk, po czym świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Waleria Jurecka
Imię ojca	Roman
Wiek	28 lat
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zajęcie	urzędniczka Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju
Miejsce zamieszkania	Busko-Zdrój, ul. Boczna
Karalność	niekarana

---

Od 1940 do 1945 r. pracowałam w Urzędzie Pracy, tzw. *Arbeitsamt*, w Busku-Zdroju. Naczelnikiem urzędu tego początkowo był inspektor Karol Grünert, Niemiec, lat ok. 40. Przez dwa lata sprawował on kierownictwo, a pomocnikami jego byli: Józef Manhart i Willi Durtsz. Wówczas przymusowe wyjazdy do Niemiec nie były jeszcze praktykowane, ponieważ ludzie wyjeżdżali na roboty dobrowolnie. Niemcy ci byli ludźmi spokojnymi i do nas urzędników i w ogóle do ludności polskiej odnosili się po ludzku.

Gdy po odejściu Grünerta nastał Herbert Phose jako kierownik urzędu, tak warunki pracy, jak i ustosunkowanie się do ludności polskiej uległy całkowitej zmianie. Zaczęły się tzw. łapaniki. Czy były one urządzone tylko na skutek rozkazu Phosego, czy były planowane z góry – tego

nie wiem. Łapanek te odbywały się w ten sposób, że na pewną wieś przeznaczona była pewna ilość ludności na wyjazd do Niemiec. Jeżeli osoby te nie stawiały się dobrowolnie do Urzędu Pracy, to wówczas urządzone były łapanek. Wtedy udawał się na tą wieś przeważnie pomocnik Phosego – Kurt Robisz [Robisch] w asyście żołnierzy *Sonderdienstu* lub żandarmerii, okrążali wieś i łapali, kogo tylko się dało. Przywiezionych nałapanych ludzi, przeważnie młodzież, albo wysyłali natychmiast na roboty do Niemiec, albo trzymali w areszcie przy Starostwie lub Urzędzie Pracy przez noc i dopiero na drugi dzień wywozili ich do Niemiec. Jeżeli przeznaczona na wyjazd do Niemiec pewna osoba nie była zatrzymana podczas łapanek, wówczas zabierali Niemcy kogośkolwiek z rodziny tej osoby i trzymali w więzieniu, i wypuszczali tylko wtedy, gdy ta osoba sama się zgłaszała.

Jednego razu, daty nie pamiętam, podczas łapanek we wsi Kotki, gm. Szanec, żołnierze *Sonderdienstu* zastrzelili uciekającego gospodarza, nazwiska nie pamiętam, który, jak słyszałam, nie był nawet przeznaczony na wyjazd do Niemiec. Nieraz na łapanek jeździł i Phose. Wiem, że czasami nałapani ludzie wypuszczani byli na wolność za łapówki w postaci produktów i żywności – masła, gęsi, jaj, kur itd., co widziałam sama, i woźny wówczas przywiezione produkty odnosił do Kurta Robischa. Zdarzało się, że czasami Kurt Robisch albo Phose bił przywiezionych po twarzy za nieposłuszeństwo lub za to, że powoli schodzili z furmanki i nie wykazywali szybkości. Łapanek te odbywały się mniej więcej dwa – trzy razy tygodniowo. Gdy Kurt Robisch przywoził złapanych do biura, to zawsze przywoził ze sobą żywność – kury, gęsi oraz wiele innych produktów. Z Robischem często wyjeżdżał na łapanek Czesław Błaszkiwicz, który przez polską organizację podziemną został zabity, zdaje mi się w 1943 r. Phose odnosił się arogancko do ludności polskiej i traktował ją bardzo źle.

W lecie 1944 r. skończyły się łapanek, natomiast zaczęli brać ludzi na roboty do okopów, na które wysyłał ludzi sam Phose codziennie w godzinach rannych. Trwało tak przez miesiące wrzesień, październik, listopad i nawet grudzień. Pracowano w bardzo ciężkich warunkach. Czy Phose był Niemcem – tego dobrze nie wiem. Wiadomo mi tylko, że po polsku rozmawiał dobrze, a tylko stale udawał, że nie umie. Słyszałam, że Phose przed wojną mieszkał w Bydgoszczy. Podczas urzędowania swego w Busku Phose pisał listy do Poczdamu. Gdzie Phose obecnie mieszka – nie wiem i więcej nic zeznać nie mogę.